Marzenia o Wielkim Świecie

Marzenia o Wielkim Świecie

Autor: Zienkiewicz Maksymilian
www.basnienadobranoc.blog.pl

W pobliżu ciszy, gdzie się nie krzyczy, z dala od zgiełku, mieszkał króliczek Marcel z tatą. Żyli oni na farmie marchewek, czym zajmowała się ich rodzina od pokoleń. Dzień za dniem wstawali rano, pracowali w polu do zmierzchu i szli spać. Pokolenie za pokoleniem króliczki uprawiały marchew. Żyjąc w spokoju, znając każdy kolejny dzień swojego życia wszyscy cieszyli się wiosennymi roztopami, letnim słońcem, jesiennymi barwami liści i zimowym odpoczynkiem.

Każdy z nich odnajdywał w tym wszystkim własne szczęście i nigdy nie narzekał na swój los. Proste i bezproblemowe lata odpowiadały króliczkom. Jednakże nie wszystkim. Marcel był inny od ogółu. Wiosną pragnął latać niczym ptaki, latem pływać jak ryby, jesienią wylegiwać się na słońcu jak jaszczurka, a zimą spać jak niedźwiedzie. Mozolna i nudna praca na polu marchewek nie za bardzo mu odpowiadała. Wykorzystywał więc każdą okazję, aby oderwać się od codziennego życia, by wzlecieć ponad niebo i marzyć o dalekim świecie zza horyzontu.

Pory roku mijały, a mały Marcel rósł. Jego marzenia o wielkim świecie zaczęły nabierać coraz większej mocy, a inni zaczęli zauważać plany króliczka co do podróży za horyzont. Również tata Marcela, Kacper dostrzegł pragnienia synka. Wiedział on, że świat jest niebezpieczny i okrutny, a mały Marcel nie powinien wędrować samotnie, dlatego przygotował się do wspólnej wyprawy już rok wcześniej, nie mówiąc nic synowi.

Kiedy nadeszły letnie zbiory, wszystkie marchewki zostały zebrane, a cała praca na polu skończona, nadszedł czas wyprawy. Jak zawsze o zmierzchu Marcel powędrował na pobliską górkę wpatrywać się w horyzont. Tata Kacper wrócił do domu, wziął dwa spakowane plecaki, zamknął dom na cztery spusty i pokicał po Marcela.

Króliczek jak zawsze wylegiwał się w trawie i marzył o wielkiej wyprawie swojego życia. Wtem usłyszał, że ktoś się zbliża. Jak się okazało był to jego tata Kacper.

- Coś się stało tato? – zapytał Marcel.

- Widzisz synu, wyruszam w daleką podróż, za horyzont, który stąd widać. Jest już po zbiorach, więc nie mamy tu zbyt wiele do zrobienia w najbliższym czasie. Zamierzam wrócić przed zimą. – powiedział Kacper podając synowi drugi plecak z wyposażeniem podróżnym. – I jeżeli chcesz, to możesz iść ze mną.

- Oczywiście, że chcę! – wykrzyczał z radością Marcel, chwytając tatę w objęcia. Dwa króliczki ruszyły w stronę zachodzącego słońca, w kierunku dalekiego świata z marzeń Marcela.

Po spędzonej nocy w namiotach, nastał nowy dzień. Marcel znalazł się dalej poza domem niż kiedykolwiek wcześniej. We dwóch z tatą spakowali swoje rzeczy i ruszyli naprzód. Ale na ich drodze pojawiła się rzeka. Na szczęście Kacper wiedział, że niedaleko był most, więc ruszyli wzdłuż rzeczki w poszukiwaniu kładki. Po krótki marszu spostrzegli wypatrywany most, a na nim wóz, który najwidoczniej zaklinował się na moście.

Kiedy tylko króliczki zbliżyły się do kładki, w ich stronę podbiegł koziołek, właściciel wozu z węglem. Był bardzo przestraszony i podenerwowany. Najwidoczniej już od dłuższego czasu nie mógł ruszyć dalej.

- Króliczki, króliczki! Z nieba mi spadacie! – powiedział koziołek.

- Spokojnie, spokojnie! Co się stało? – zapytał Kacper.

- Nazywam się Karol, a to mój wóz z węglem. Jechałem do domu, żeby mieć czym palić w piecu na zimę, ale koło zaklinowało się między deskami, i teraz chyba przezimuję tutaj. – odparł zasmucony koziołek.

- Nie smuć się przyjacielu. Pomożemy ci przepchnąć wóz na drugą stronę. – jak powiedział tak zrobili. Kacper i Marcel zaczęli pchać wóz, a Karol ciągnął go z drugiej strony. Nie minęła chwila, gdy znów znaleźli się na stałym gruncie, a Karol fikał koziołki ze szczęścia.

Króliczki usiadły na wozie, razem z kozłem, który zaproponował im podwózkę do wioski, w której mieszkał. Propozycja był bardzo miła, z czego też ojciec z synem skorzystali. W czasie drogi Karol opowiadał im o swojej wyprawie po węgiel na zimę, o swoich dzieciach i żonie oraz dziękował im za pomoc. Bez króliczków zostałby na tym moście do wiosny.

Wszyscy razem dotarli do wioski w porze obiadowej. Nie była ona zbyt duża, mieszkały tu koziołki z rodzinami, a w centrum znajdowała się gospoda. Króliczki zeskoczyły z wozu, a Karol podszedł do nich z propozycją.

- Kacprze, a może zostaniecie na obiad? Pójdziemy razem do karczmy, oczywiście ja płacę. Wreszcie wy mi tak pomogliście z tym wozem. Powinienem się wam odwdzięczyć. –powiedział koziołek.

- Co ty na to tato? To dobry pomysł. Ja to już głodny jestem od tej całej podróży. – powiedział Marcel w nadziei, że dzisiaj zjedzą porządny obiad w gospodzie.

- Nie mój drogi przyjacielu, nie wydawaj na nas ciężko zarobionych pieniędzy. Dobrze wiesz, że nie zarobiłeś

wydrukowano dnia: 23.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

tego dla nas tylko dla twojej rodziny. My sobie poradzimy, a twoja żona na pewno już się o ciebie martwi. I tak już straciłeś tyle casu na tym moście, że będziesz musiał jej wszystko opowiedzieć. Dziękujemy za propozycję Karolu, ale z niej nie skorzystamy.

Króliczki pożegnały się z koziołkiem i ruszyły w dalszą drogę. Marcel był trochę zły na tatę, bo w rzeczywistości miał wielką ochotę na ten obiad. Z drugiej strony Kacper na pewno wiedział co robił. Króliczki opuściły wioskę, a następną noc znów spędziły w namiotach, które miały w plecakach. Rano Marcel był cały przemarznięty. Dobrze wiedział, że tak by nie było, gdyby jednak zostali z Karolem w gospodzie. Lecz króliczek nie narzekał, przecież był na swojej wymarzonej wyprawie, a jeden incydent nie mógł zepsuć całej wycieczki.

Kacper pomógł zwinąć namiot synowi, po czym króliczki ruszyły dalej. Droga prowadziła w mroczny las, gdzie cały dzień panował cień. Tata uprzedził Marcela, że mogą się tutaj czaić niebezpieczeństwa, a mały Marcel powinien się trzymać blisko niego. Las wydawał wiele nieznanych króliczkom dźwięków, które przyprawił Marcela o dreszcze, lecz na całe szczęście nie był on sam.

Z każdym krokiem droga stawała się coraz mniej widoczna, a ścieżka węższa i bardziej kręta. Tata wiedział, że jeszcze przed zmrokiem muszą opuścić to paskudne, zapomniane przez słońce miejsce. Nocowanie tutaj było z pewnością złym pomysłem.

Nagle do uszu króliczków doszedł cichy jęk w krzakach. Kacper zatrzymał się w bezpiecznej odległości i przykazał synowi uciekać, jeżeli zaraz nie wróci. Następnie skierował się w krzaki, w których coś wydawało te dźwięki.

Gdy Kacper przedarł się przez krzaki wpadł wprost na rannego zajączka, który został dotkliwie pogryziony. Bez chwili zwłoki tata zaczął opatrywać zajączka, gdyż nie był on w najlepszym stanie. Chwilę później wszyscy troje siedzieli w krzakach.

- Powiedz mi przyjacielu, jak się nazywasz i co się stało. – powiedział Kacper.

- Nazywam się Artur i napadły mnie złe wilki. Ukradły mi wszystko co tylko miałem. – wytłumaczył zajączek. – Gdyby nie wy to już chyba nigdy bym się nie wydostał z tych krzaczków. Tak strasznie mnie pogryzły, że nie jestem w stanie sam dojść do domu. Wiem, że zrobiliście już dla mnie dużo, ale czy nie dalibyście rady jeszcze odprowadzić mnie do domu? – zapytał Artur.

- Nie ma problemu. – odparł tata. – O ile powiesz nam gdzie mieszkasz Arturze.

Jak się okazało zajączek mieszkał w dużym mieście, do którego zaprowadziły go króliczki. Było ono wielkie, ulicami biegały zajączki, wokół miasta znajdowały się pola i uprawy, a w samym centrum mieścił się królewski pałac, w którym mieszkał władca zajączków.

Marcel pierwszy raz w życiu zobaczył tak olbrzymie miasto, te zapachy, widoki, dźwięki… Wszystko to pochłonęło króliczka. Gdyby nie to, że był z tatą, najpewniej zdążyłby się już zgubić w krętych uliczkach. Ile razy miał zatrzymać się na gotowaną marchewkę albo marchewkowy soczek. Miasto obfitowało we wszystko czego mógł tylko zapragnąć młody króliczek, jednakże nic tego wszystkiego nie było za darmo, przez co Kacper musiał wielokrotnie pouczać syna, że nie należy wydawać pieniążków na niepotrzebne rzeczy.

Gdy słońce już zaszło wszyscy troje dotarli do domu Artura, który znajdował się nad wyschniętą rzeczką w pobliżu centrum. Zajączek zaoferował króliczkom gościnę, co nie było problemem, gdyż nie miał ani żony ani dzieci, a jego dom był dość spory. Króliczki skorzystały z gościny i położyły gospodarza do łóżka, gdzie mógł on spokojnie dojść do siebie po przygodach z wilkami.

W całym domu było pełno malarskich farb, sztalug i pędzli. Artur był uznanym malarzem na królewski dworze. Według wielu znawców sztuki miał on talent do malowania, a każdy kogo namalował zyskiwał sławę. Krążyły nawet opowieści, że jego pędzel był czarodziejski.

Następnego dnia rano, wszyscy wstali skoro świt. Tej nocy nikt nie zmarzł, wszystkim spało się wygodnie i przyjemnie, jednakże poranek oznaczał dalszą, pełną niewygód podróż. Niekoniecznie tak wygodną i miłą jak nocleg u Artura.

- Zaczekajcie króliczki. – powiedział Artur. – Jestem malarzem, znanym artystą, a ten kogo tylko namaluję staje się sławny. Zostańcie chociaż jeden dzień, a namaluję was, dzięki czemu wszyscy będą was wielbić.

- Co ty na to tato? – zapytał Marcel. – Odmówiliśmy koziołkowi Karolowi, to może przystaniemy na propozycję zajączka Artura? Zawsze chciałem być sławny.

- Nie mój drogi przyjacielu, najpierw wydobrzej, a potem namaluj to co cię zainspiruje. Twoje zdrowie jest o wiele ważniejsze od sławy i malowania. Ugościłeś nas w swoim domu, to już wystarczająco dużo. - odpowiedział Kacper. Marcel od razu posmutniał, już drugi raz zrobił coś dobrego i miał otrzymać nagrodę, lecz tata odmówił podarunku.

- Hmm… Masz rację Kacprze, żeby malować muszę dojść do siebie, lecz nawet w tym stanie mogę was przedstawić na dworze królewskim. – powiedział Artur. Nie słuchając sprzeciwów zaprowadził króliczki do wielkiego zamku, pełnego pięknych dam dworu i walecznych rycerzy.

Marcel wcale nie był zły na tatę, znalazł się w cudownym zamku, gdzie wszystko było takie piękne i ciekawe. Artur szedł powoli kuśtykając na tylną łapkę, co pozwoliło małemu króliczkowi przyjrzeć się wszystkiemu z

wydrukowano dnia: 23.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

bliska i nacieszyć oczy barwnymi widokami.

Wreszcie króliczki dotarły do sali tronowej, w której znajdował się złoty tron, na którym siedział zajączek w złotej koronie z marchewkowymi klejnotami. Wszędzie dookoła gromadziły się nadworne zajączki szepcząc na temat gości. Artur skłonił się przed królem.

- Przed wami król Samuel Pierwszy. – powiedział Artur, tym samym nakazując króliczkom ukłon. Kacper wraz z synem skłonili się ładnie. – Mój królu! Oto te dwa dzielne króliczki, Kacper i Marcel uratowały mi życie. Zostałem napadnięty i dotkliwie raniony przez wilki w mrocznym lesie, a oni opatrzyli moje rany i odprowadzili mnie do domu. Co więcej, bardziej interesowało ich moje zdrowie niż zapłata jaką im oferowałem, którą na samym końcu odrzucili.

- Pięknie postąpiliście moje małe króliczki. – pochwalił ich król. – Cieszy mnie bardzo, że jest na tym świecie jeszcze ktoś kogo interesuje los drugiej osoby. Jednakże w tym zacnym dniu muszę zwrócić się do was o pomoc. Jak na pewno zauważyliście rzeczka w naszym mieście wyschła, przez co nasze plony na polach umierają. Czy moglibyście wyświadczyć mi przysługę i ocalić nasze miasto przed suszą? Jeżeli woda nie wróci to całe nasze miasto wymrze. Mieszkańcy odejdą albo umrą z głodu i pragnienia. – zapytał Samuel.

- Na taką prośbę nie wolno mi odmówić królu. Obiecuję, że zrobię co tylko w mojej mocy, aby woda powróciła. – powiedział Kacper. Króliczki pożegnały się z królem i Arturem, grzecznie ukłoniły się wszystkim i ruszyły w poszukiwaniu wody.

Aby rzeka znów zaczęła płynąć należało wyruszyć do źródła, skąd wypływała woda. Tak też zrobiły króliczki, kicając w stronę, z której płynęła rzeczka. Szukały one powodu, dla którego woda postanowiła nie płynąć w stronę, w którą zawsze płynęła. Mogła być to jakaś blokada, przeszkoda lub źródło mogło wyschnąć.

Rzeczka wypływała z wielkiej góry, do której dotarł Kacper z synem. Małe potoki zlewały się u podnóża góry w jeden wartki strumień, tworzący rzeczkę, jaka przepływała miastem zajączków. Chlupot wody zagłuszał najgłośniejsze myśli Marcela, który nigdy jeszcze nie widział tak olbrzymiej góry. Jak się okazało, źródło wcale nie wyschło. Problem leżał gdzie indziej. U podnóża góry mieszkały bobry, które zbudowały tamę na rzece, zatrzymując naturalny bieg wody.

Króliczki zbliżyły się do zgromadzenia bobrów. Marcel pierwszy raz widział tamę i nie do końca rozumiał po co się je buduje. Chciał, żeby bory zwyczajnie ją zburzyły, gdyż wolał spędzić więcej czasu w mieście niż w dzikich ostępach. Kacper natomiast podszedł do grupy bobrów.

- Przepraszam was przyjaciele, czy mógłbym porozmawiać z inżynierem, który wybudował tą tamę? – grzecznie zapytał starszy króliczek.

- Ależ oczywiście. Nazywam się Beniamin, czy coś się stało? – zapytał bóbr.

- Widzisz Beniaminie, odkąd wybudowaliście tamę na rzeczce zajączki głodują, bo ich plony wysychają. Czy byłaby możliwość, abyście przywrócili wodę? – powiedział Kacper.

- Przykro mi króliczku, ale nie mogę tego zrobić. Ta tama jest naszym domem, poświęciliśmy wiele pracy, aby ją zbudować. Sam rozumiesz, że nie możemy jej teraz zburzyć. – wytłumaczył Beniamin.

- Przyjacielu, przecież jesteś świetnym inżynierem. Na pewno jest jakaś możliwość, żeby rzeczka dalej płynęła, nie burząc przy tym waszej tamy. Jestem pewien, że jesteś w stanie znaleźć rozwiązanie. – zasugerował króliczek. Nie chciał, aby bory niszczyły swój dom, tak samo jakby nie chciał niszczyć własnego. Beniamin dumał dłuższą chwilę, aż wreszcie wpadł na pomysł.

- Właściwie to moglibyśmy wykopać dodatkowe koryto, którym płynęłaby woda do miasta zajączków. Jeżeli teraz zaczniemy, to jeszcze przed zachodem słońca woda powróci. – powiedział bóbr.

- Dziękuję ci przyjacielu. Ratujesz życie zajączkom. Gdyby nie ty i twoja mądrość miasto zostałoby zniszczone przez susze. – powiedział Kacper, po czym pożegnał się z nowym przyjacielem.

Kacper wraz z Marcelem powędrowali z powrotem do miasteczka, aby oznajmić dobrą nowinę królowi. Króliczki kicały szybko, aby zdążyć jeszcze przed zachodem. Kiedy tylko przekroczyli bramy zamku woda wezbrała, rzeka znów popłynęła, a plony na polach odżyły. W sali tronowej wszyscy stłoczyli się przy oknach obserwując odradzającą się rzeczkę. Księżniczka Cecylia o mało co nie wypadła za okno! Tylko stary już król zauważył pojawienie się gości.

- Czy to wasza zasługa króliczki, że woda znów płynie? – zapytał Samuel.

- Owszem królu. W górze rzeki bobry zbudowały tamę, która zatrzymała rzeczkę. Na naszą prośbę wykopano drugie koryto rzeki, dzięki czemu ani wam ani im nie zabraknie wody. – opowiedział Kacper.

- Jestem z was dumny króliczki. – pochwalił ich król. – Widzisz Kacprze, gdybyś był młodszy, zaproponowałbym ci rękę mojej córki Cecylii. Ale i na to znajdę radę. W nagrodę oddaję na żonę moją ukochaną księżniczkę twojemu synowi Marcelowi. – oznajmił Samuel.

- Teraz rozumiem! – powiedział Marcel. – Od początku chciałeś, żebym poślubił księżniczkę. Dlatego odmówiłeś najpierw koziołkowi Karolowi, a potem artyście Arturowi. Wszystko po to, żebym został księciem! – ucieszył się króliczek.

- Wybacz królu, jeżeli cię urażę, ale najważniejsze jest to, że woda powróciła. A jeżeli chodzi o rękę twojej córki

wydrukowano dnia: 23.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Cecylii, to nie możemy przyjąć od ciebie tego daru. – powiedział Kacper. – Pozwól jej poślubić tego, kogo pokocha, gdyż to miłość jest najważniejsza. – Te słowa bardzo zasmuciły Marcela, który poczuł się oszukany. Razem z tatą pomógł tylu osobom, przepychał przez most wóz z węglem, opatrywał rany i rozwiązywał sprawę wyschniętej rzeki, a teraz po tym wszystkim nie dostanie niczego.

- Uszanuję twoją wolę króliczku, gdyż przemawiasz z mądrością. – powiedział Samuel. – Wiedz jednak, że jesteś tu zawsze mile widziany.

Króliczki ukłoniły się głęboko i odeszły z miasta zajączków. Na dworze wiał zimowy wiatr, wieszczący zbliżające się śniegi. Był to najwyższy czas wracać do domu. Kacper wraz synem skierowali się w drogę powrotną. Przez kilka dni kicali po mrocznym lesie, wiosce, przebyli most, aby wreszcie powrócić na znajome tereny. Przez całą drogę Marcel był ponury i przygnębiony. Nie mówił zbyt wiele, ale kiedy znaleźli się tak blisko domu jego usta wreszcie się otworzyły.

- Tato, jak mogłeś odmówić tych wszystkich nagród? Przez ciebie nie jedliśmy obiadu w karczmie z koziołkiem Karolem, zajączek Artur nas nie namalował, a ja nie poślubiłem księżniczki Cecylii! Jak mogłeś mi to zrobić! Przecież ja tak bardzo chciałem przeżyć wielką przygodę, a od teraz chyba znienawidzę wyprawy! – wyżalił się Marcel.

- Ależ Marcelu, to nie pieniądze, nie sława i nie księżniczki są najważniejsze w podróżach. Liczą się nasze wspomnienia, doświadczanie i co najważniejsze nowi przyjaciele jakich przyszło nam spotkać na naszej drodze. – powiedział Kacper. Wtedy właśnie przed króliczkami wyłonił się ich dom, przed którym zorganizowano wielką ucztę. Przy wielkim stole siedział koziołek Karol z żoną i dziećmi, królewska służba krzątała się znosząc kolejne potrawy, a Artur właśnie tańczył z księżniczką Cecylią do muzyki bobrów, które jak się okazało, w wolnym czasie dorabiały jako zespół. Król Samuel wraz ze swoją świtą wyszedł na spotkanie króliczkom, aby ich powitać z powrotem w domu.

- Bo widzisz synku, to właśnie przyjaźń jest bezcenna. – rzekł Kacper.

Baśnie na Dobranoc

wydrukowano dnia: 23.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026